

Ks. Aleksander Zienkiewicz

OFIARA PRZYJĘTA

•
•
•

Rzym 1968

W dwudziestą piątą rocznicę śmierci Sióstr w Nowogródku

Dr Aleksander Gombrowicz

OFIARA PRZYJĘTA

OFIARA PRZYJĘTA

Na prawach rękopisu

Fuori commercio

Ks. Aleksander Zienkiewicz

OFIARA PRZYJĘTA

BIBL. PWT I MWSD



10043942

R z y m 1 9 6 8

W dwudziestą piątą rocznicę śmierci Sióstr w Nowogródku



Obraz Adama Styki, przedstawiający zamordowanie 11 Sióstr Nazaretanek przez Niemców w Nowogródku, 1 sierpnia 1943. Na obrazie od lewej ku prawej Siostry: M. Heliodora, M. Felicyta, M. Kanuta, M. Boromea, M. Imelda, M. Gwidona, M. Sergia, M. Rajmunda, M. Kanizja, M. Daniela i M. Stella.



II-24270

Przygotowanie do ofiary

1. PODNIESIENIE ZASŁONY

G. K. Chesterton pisał, że najtrudniej jest dowodzić rzeczy jasnych. Podobnie trudno, a może jeszcze trudniej, opisywać fakty, w które człowiek był do głębi zaangażowany i przeżywał je wszystkimi władzami duszy, zwłaszcza gdy wspomnienie ich piecze rozpalonym żelazem lub szarpie jak kleszcze żywe ciało. Gdy rany były zbyt świeże, gdy krew z nich ściekająca jeszcze nie skrzepła, gdy słychać było warkoty motorów, salwy i jęki ścinające krew w żyłach, nie było mowy o ujęciu tych wydarzeń w słowa.

Ale tamtą ofiarną krew już wessał piasek pod brzozaami i sosnami nowogródzkiego lasu. Rany żywych się zasklepiły, a ostre kontury faktów przesłonił kir czasu i przestrzeni... Czy warto ten kir podnosić? Czy warto spowity weń obraz niewymownej ofiary, bólu i potwornej zbrodni wystawiać na widok publiczny?...

Czy One sobie tego życzą?...

Chwała ludzka jest Im zapewne obojętna; ale nie jest obojętna Boża chwała i triumf dobra i plon ofiary...

Jeżeli więc te wspomnienia zapalą w jakiejś duszy iskrę miłości do Boga, jeżeli dopomogą przezwyciężyć choć jeden oddech egoizmu czy małoduszności, jeżeli pobudzą do pokoju, ofiary i sprawiedliwości, jeżeli ujawnią choć jeden kłos plonu — to warto podnieść zasłonę, która 1 sierpnia 1943 r. około godz. 5 rano w postaci cienkiej warstwy piasku zakryła przed oczyma świata ciała jedenastu Sióstr Nazaretanek...

Poniższe wspomnienia stanowić będą również dokument historyczny, gdyż fakty w nich przedstawione są zgodne z praw-

dą. Mogą znaleźć się tutaj tylko małe niedokładności dotyczące nazwisk lub nieistotnych dat, ponieważ odtworzenie przebiegu zdarzeń dokonuje się z pamięci własnej lub na podstawie relacji wiarogodnych świadków. Zasadniczo jednak opisuje się tylko fakty bezsporne, a unika się wszelkiego retuszu, koloryzowania i domysłów; jeżeli te ostatnie były jakoś uzasadnione, to w takiej wersji podaje się je w tym opracowaniu.

2. DZIEJE DOMU « CHRYSTUSA KRÓLA »

do chwili wybuchu drugiej wojny światowej

Opatrzność Boża działa przez ludzi. Do wielkich dzieł prowadzi przez próby i doświadczenia. Hartuje swe narzędzia w ogniu trudów i przeciwieństw — przygotowuje do ofiary. Czy nie da się zauważyć tej ekonomii w historii nowogródzkiego domku nazaretańskiego?

Powstawał wśród niemałych trudów i przeciwności. Najpierw długie pertraktacje pomiędzy świątobliwym Pasterzem diecezji pińskiej, Ks. Biskupem Zygmuntem Łozińskim a Matką Generalną Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu — Lauretą Lubowidzką. Następnie wielkie trudności z osiedleniem się. Ks. Biskup Łoziński ofiarował Siostram do obsługi « Farę » nowogródzką — kościół zbudowany w XIV w. przez księcia Witolda, a później sławny z wydarzeń historycznych, które dokonały się w jego murach. Do najważniejszych trzeba zaliczyć ślub króla Władysława Jagiełły z Sonią Holszańską w roku 1422 oraz chrzest Adama Mickiewicza — 12. II. 1799.

Siostry miały zamieszkać w domu naprzeciw Fary. W skład siedziby wchodziły jeszcze dwa budynki gospodarcze z 5 hektarami ogrodu i łąki. Niestety, w chwili przybycia Sióstr do Nowogródka — a było to 4 września 1929 roku — przeznaczoną im siedzibę zajmował na prawie dzierżawy nowogródzki starosta, który nie widział potrzeby rezygnowania z dzierżawy. Wyłoniły się również inne trudności i komplikacje i sprawa osiedlenia się Sióstr w Nowogródku wydawała się beznadziejną. Jedyne zdecydowana postawa Ks. Biskupa i Matki Generalnej Sióstr nie dopuściła do jej pogrzebania, a w parę miesięcy potem sytuacja zupełnie się odmiała i Siostry za zgodą władz miasta, poparte życzliwością wojewody nowogródzkiego Beczkowicza, weszły w posiadanie nowej placówki.

Zaniedbane duchowo społeczeństwo polskie w Nowogródku uległo niebawem dobroczynnemu wpływowi Sióstr. Głównym ogniskiem Bożego promieniowania stał się kościół farny.

Do roku 1863 był to kościół parafialny obok kościoła św. Michała, należącego do OO. Dominikanów. Gdy jednak w owym roku okupacyjne władze rosyjskie nakazały jedną ze świątyń zamknąć, poświęcono na to Farę, jako kościół mniejszy i wymagający większego remontu. Zamknięta i opuszczona świątynia chyliła się ku zupełnej ruinie.

Ale oto w roku 1918 wybiła dla Polski wielka godzina — godzina niepodległości. Mickiewiczowski Nowogródek znalazł się w granicach Rzeczypospolitej. Władze państwowe i kościelne przystąpiły do remontu drogiego dla narodu zabytku. Prace te jednak nie posuwały się w należyтым tempie.

Dopiero przybycie Sióstr przyspieszyło ogromnie proces restauracji świątyni. O ile w roku 1929 ukończono dopiero naprawę murów, to w roku 1931 kościół miał już piękny dach, a wewnątrz postępowała odbudowa ołtarzy i innych urządzeń nieodzownych dla godnej służby Bożej. Ludność miasta coraz liczniej uczęszczała do Fary na nabożeństwa i nawiązywała kontakty z Siostrami.

Drugim ogniskiem wpływu na dusze stała się szkoła powszechna. Założyły ją Siostry w 1931 r. Napływ dzieci oraz sympatia społeczeństwa dla poczynań Sióstr sprawiły, że w roku 1933 podjęto budowę nowego gmachu szkolnego. Dzięki energii Sióstr i pomocy społeczeństwa, a głównie hrabiego Jana Jundziła-Balińskiego, ziemianina z Sienieżyc — we wrześniu 1934 r. miały już dzieci nowy, choć drewniany, piętrowy budynek szkolny, wzorowo urządzony i prowadzony.

Przez dzieci pogłębia się, odradza w rusyfikowanym przez lata rozbiorów mieście kultura katolicka i polska. Miasto przybiera znowu oblicze katolickie, jakie miało przed powstaniem 1830 roku, a nawet do roku 1863.

Praca rozwija się coraz pomyślniej. Nadzieje rosną...

3. WYBUCH WOJNY I ŻYCIE W « Z.S.S.R. »

Rok 1939... Nowogródek leżący na uboczu wielkiego teatru wojennego nie doznaje na razie ciosów fizycznych, chociaż z całym narodem przeżywa dramat niewymownie złowrogich dni wrześniowych.

W niedzielę rano — 17. IX — rozchodzi się wieść o wkroczeniu w granice Rzeczypospolitej armii sowieckiej. W mieście powstaje nieopisana panika. Płyną rzeki uciekinierów w kierunku Litwy. Siostry z Ks. Kapelanem pozostają na miejscu. Dopiero w parę tygodni potem opuszczają Nowogródek i udają się do Wilna S. Celina i S. Veritas. Obowiązki Matki Przełożonej przejęła i spełniała do krwawego końca S. Stella.

Tymczasem w mieście zachodzą szybkie zmiany. Wkrótce usunięto Siostry ze szkoły, a nieco później także i z domu. Zostawiono im tylko zabudowania gospodarcze wraz z częścią ogrodu. Na wiosnę 1940 r. zabrano im i tę resztę. Powstała konieczność zmiany habitów na suknie świeckie i znalezienia pracy.

Matka Stella zamieszkała u swej kuzynki p. Sikorzyny. S. Kanizja przez kilka miesięcy nauczała w szkole, a mieszkała z S. Małgorzatą u pp. Bołtuciów. S. Małgorzata otrzymała pracę w szpitalu. S. Imelda nadal pełniła obowiązki zakrystianki i dostała mieszkanie u pp. Chmarów. S. Daniela, bezpośrednia opiekunka Kapelana, zamieszkała u pań Żukowskich.

Siostry Rajmunda, Felicyna i Boromea otrzymały posadę sprzątaczek w byłej nazaretańskiej, a obecnie sowieckiej szkole polskiej i dlatego znalazły mieszkanie na terenie swojej utraczonej siedziby.

Siostry Gwidona i Sergia pilnowały gospodarstwa, mieszkając w sąsiedztwie, u pp. Romanowiczów. S. Heliodora zdecydowała się przyjąć « posadę » służącej w rodzinie dyrektora polskiej szkoły, Rosjanina, partyjnego.

Zatrudniając trzy Siostry na terenie szkoły, zauważył on i ocenił ich walory jako robotnic. Następstwem tego była prośba o jedną « monaszkę » do prowadzenia mu gospodarstwa domowego. Poruszając ten temat, komunistyczny dygnitarz wyraził się pewnego razu: « Mniszkom można zaufać — dobrze pracują i nie kradną ».

Energiczna i pełna ducha apostołstwa S. Heliodora w krótkim czasie uzyskała taki wpływ na żonę i dziecko, a nawet samego dyrektora, że stała się autorytetem nie tylko w dziedzinie gospodarczej, lecz i moralnej. Rodzina ateistyczna zaczęła się uchrześcijańczać. W mieszkaniu znalazły się obrazy religijne i krzyż, a przyrządzone na Wielkanoc « święcone » wycisnęło łyż z oczu zaślepionego, a może tylko zastraszonego członka partii zwalczającej religię.

Siostry utrzymywały ze sobą więź przez kościół, w którym spotykały się — przynajmniej większa ich część — dwa razy na dzień: na Mszy św. i na wieczornym różańcu, który za aprobatą Ks. Biskupa od wybuchu wojny odprawiał się codziennie przy wystawionym Najśw. Sakramencie.

Wstrząśnięte do posad życie katolickie stopniowo wracało do normalnego poziomu, a nawet wzrastało. Szczególnie liczny był udział młodzieży w nabożeństwach niedzielnych. Wzrastała ilość osób przystępujących do Komunii św. Ołtarze tonęły w przepysznych kwiatach. Rosjanie podziwiali religijność ludu i z przekąsem mawiali, że nowogródzkie kościoły pracują «na dwie zmiany» w przeciwieństwie do fabryk, gdzie pracowano tylko na jedną zmianę.

Ale Polaków z biegiem czasu w mieście ubywało. Szczególnie boleśnie dotknęły żywioł polski masowe deportacje stalinowskie na Sybir i do Kazachstanu z 11. II. 1940 r. i z kwietnia 1941 r. Propaganda bezbożnicza wzmagająca się. Pomimo to — kościoły były pełne. Przysłano skromne kwiatki na ołtarz nawet z dalekiego Kazachstanu... Na wiosnę 1941 r. liczba Polaków bardzo się zmniejszyła, ale już wtedy drugi okres historii Domu «Chrystusa Króla» miał się ku końcowi.

Okupacja niemiecka

1. PRZED ZAJĘCIEM NOWOGRÓDKA

Poranna wieść dnia 22 czerwca 1941 roku jak nagła błyskawica zelektryzowała chyba cały świat, w nim nie mniej także i Polaków w Nowogródku:

Niemcy ruszyli do ataku...

Siostry przeżywały z całym narodem ciosy, nadzieje i rozczarowania, chociaż stopień tego przeżywania nie u wszystkich był jednakowy.

Zajęte modlitwą i pogrążone w pracy — proste i pokorne Siostry, jak Felicyna czy Sergia — na pewno bardziej były zajęte troską o pamięć na obecność Bożą, aniżeli wieściami z dalekiego świata...

A wieści te stawały się ciałem. Już tego samego dnia samoloty niemieckie po południu ostrzeliwały nowogródzkie koszary.

Nazajutrz zaczęły się ukazywać eskadry bombowców. Ziemia wokół dudniła i drżała, horyzont zasnuwał się dymami, z których wybuchały pióropusze pożarów. We wtorek 24 czerwca spadły na miasto pierwsze bomby, chociaż w mieście wojska nie było.

Znaczna część mieszkańców szukała schronienia poza miastem. Nikt jednak nie przypuszczał, że stanie się ono pastwą wielkiego, barbarzyńskiego nalotu w sobotę, 28 czerwca. Tego dnia po południu przez blisko trzy godziny eskadry bombowców obsypywały gradem pocisków otwarte, bezbronne miasto.

Nowogródek, wieńczący najwyższe wzniesienie (325 m) wśród pagórków nadniemeńskich, przedstawiał jeden buchający wulkan ognia i dymu. Na szczęście ofiar wśród ludności nie było wiele. Mieszkańcom w znacznej mierze udało się rozproszyć po okolicznych polach i osadach. Ulica 3 Maja, gdzie znajdowały się domy Sióstr, nie poniosła większych strat. Zginęła tylko jedna młoda dziewczyna — Regina Jeśman. Bomby zrzucone na szkołę nie trafiły do celu; spowodowały tylko nieznaczne szkody. Kościół farny prawie nie ucierpiał w przeciwieństwie do kościoła św. Michała, który poniósł duże szkody.

2. NOWE PORZĄDKI

Dnia 6 lipca 1941 r. wkroczyło do miasta wojsko niemieckie. Na razie terroru nie ma. Można «oddychać». Niektórzy zaczynają twierdzić, że wieści o okrucieństwach niemieckich w centralnej Polsce były przesadzone.

Odbywa się zebranie obywateli miasta, z pominięciem Żydów. Na nim dokonują się wybory burmistrza. Ponieważ Żydzi są nieobecni, Polacy stanowią większość i burmistrzem zostaje Polak, inż. W. Smolski. Ale już w parę dni później miasto słyszy wstrząsającą uwerturę do dalszych okrucieństw. Komendant miasta każe na rynku rozstrzelać kilkudziesięciu Żydów pod pozorem jakiejś niesubordynacji.

Skrawione trupy leżą przed halą targową na bruku, a o kilkadziesiąt kroków od miejsca zbrodni odbywa się koncert orkiestry dętej. Na oddział odświętnie ubranych, o czerstwych i wesołych twarzach muzykantów patrzą tylko szeregi ponurych oczodołów wypalonych kamienic. Wśród zgliszcz, śwędu i dymów płyną i odbijają się echem o kikuty czerniałych murów lekkie fale Strausowskich walców, stwarzając jakiś makabryczny, piekielny nastrój.

3. ZACZYNA SIĘ TERROR

Był to początek terroru. Niedługo potem, w sierpniu, żandarmeria polowa dokonuje egzekucji podejrzanych o sympatię do komunizmu Polaków i Białorusinów. W sprawie paru osób podjąłem interwencję w komendanturze. Odpowiedziano mi: « *Zu spät* » — « *Za późno* ».

W ślad za posuwającym się na Wschód wojskiem przybywają oddziały S.A., S.D. i S.S., organizuje się administracja cywilna. Jednym z pierwszych dzieł administracji cywilnej jest rozstrzelanie inż. W. Smolskiego (burmistrza) i kilku innych wybitniejszych Polaków za « sabotaż » zarządzeń władz niemieckich — jak głosił oficjalny komunikat. Burmistrzem zostaje Białorusin, Pańko.

8 sierpnia 1941 r. spędza się Żydów do getta, a jednocześnie dokonuje się największej egzekucji w lasku za koszarami. Parę kilometrów dalej znajdzie się miejsce na wspólną mogiłę Sióstr Nazaretanek...

Okupanci niemieccy dążą do wywołania antagonizmu pomiędzy Białorusinami i Polakami. Nieoficjalnie mówią o autonomii, a nawet o niepodległości Białorusi. Załączkiem białoruskiej organizacji państwowej miała być tzw. Białoruska Samopomoc Narodowa.

Równocześnie niszczą wszelkie formy i przejawy życia kulturalnego Polaków. Nie pozwolono na otwarcie żadnej szkoły polskiej. Usiłowania Niemców znajdują oddźwięk tylko wśród nielicznej garstki inteligencji białoruskiej. Wieś na ogół pozostaje ostrożna i nieufna w stosunku do poczynań okupantów. I raczej sympatyzuje z Polakami.

4. SYTUACJA SIÓSTR I KOŚCIOŁA

Korzystając ze zmian politycznych, Siostry wróciły do swego domku zakonnego i ukazały się w swym zwykłym stroju zakonnym. W szkole nazaretańskiej kwaterują żołnierze, spośród których katolicy okazują Siostrom nawet pewne względy. Ale z biegiem czasu sytuacja Polaków a więc i Sióstr staje się coraz trudniejsza.

Ponad lokalnymi i personalnymi odchyleniami i wyjątkami bezwzględna polityka niemiecka rozpala antagonizm polsko bia-

loruski: z niesłychanym terrorem uciska miasto i całe województwo nowogródzkie. Rzecznikiem i wykonawcą tych dążeń i celów był arogański młodzik, «*Gebietskommisar*» Traub.

Na wiosnę 1942 r. rozpoczyna się ożywiona akcja polskiej i sowieckiej partyzantki. Na razie Niemcy ją lekceważą: «i lasy są nasze». Ale niebawem tracą władzę nie tylko nad lasami, ale i nad licznymi wioskami. Pozostają im miasta i punkty umocnione. Rozpoczyna się kontrakcja okupantów: organizują się oblawy, potęguje się terror. Prześladowanie polskości i Kościoła staje się coraz bardziej bezwzględne.

W sąsiednich komisariatach władze okupacyjne wydają zakaz używania języka polskiego w kościołach. W Nowogródku raz po raz ponawiają się «propozycje» Białoruskiej Samopomocy, aby księża wprowadzili język białoruski do nabożeństw dodatkowych. Kapłani nie ulegają, a tam, gdzie zarządzenia są oficjalne, nabożeństwa dodatkowe odprawiają się w języku łacińskim. W kościołach nowogródzkich język polski utrzymał się do «końca».

5. CIOS W ŻYCIU RELIGIJNE — ROK 1942

W związku z tą akcją i zarządzeniami w nocy z dnia 28 na 29 czerwca 1942 r. spada grom na życie religijne Nowogródzczyzny. Wśród licznych aresztowań wybitniejszych Polaków zabrano od ołtarza wielu polskich księży.

W więzieniu nowogródzkim odnaleźli się: ks. dziekan Michał Dalecki, ks. Józef Kuczyński z Wsielubia i ks. Stefan Sieczka z Brzozówki.

Po pierwszym wstrząsie społeczeństwo katolickie przyszło do równowagi, tłumacząc sobie, że «jednak Niemcy nie odważą się na jakiś okrutny czyn wobec zupełnie niewinnych księży». Siostry również podzielały ten pogląd.

Aż nagle, 31 lipca, potworna wieść kruszy złudzenia: księża — za wyjątkiem ks. S. Sieczki — razem z kilkudziesięciu Polakami zostali rozstrzelani o świcie w lasku koło koszar. Teraz już nikt nie liczył ani na prawo, ani na humanitaryzm, ani na jakąś etykę okupantów.

Ks. S. Sieczka potwierdził wiadomość, że egzekucji nie poprzedziły żadne badania, czy dochodzenia. Jego osobiste ocalenie było wynikiem jakiegoś kaprysu Gestapo, czy wstawiennictwa

białoruskiego burmistrza. Żałował, że wyłączono go z bratniej grupy skazańców.

Paraliż moralny pozostałych przy życiu Polaków - katolików powoli mijał. Uświadomiono sobie obowiązek trwania na posterunku i spełniania do końca swych zadań mimo wiszącego nad głowami terroru.

6. ZMIANA SYTUACJI SIÓSTR

W tym czasie Niemcy tworzą oddział « wojska białoruskiego » zwany « Ragulowcami » — od nazwiska dowódcy, oddanego okupantom — Białorusina, Raguli.

« Ragulowcy » zajmują opuszczoną przez żołnierzy niemieckich szkołę i usuwają Siostry z ich domu, nakazując zamieszkać w pożydowskim, chłodnym domu przy tej samej ulicy 3 Maja. Siostrąm pozostawiono jeszcze tylko zabudowania gospodarcze wraz z chałupiną (pralnią). W niej koncentrowało się głównie ich życie i praca.

By nie zwracać na siebie uwagi, Siostry wychodziły wcześniej z pożydowskiej rudery na Mszę św., a stąd na cały dzień do gospodarstwa aż do wieczornego różańca, który nadal odprawiał się uroczyście codziennie w Farze, po czym wracały do domu.

Skrępowane i uciśnione przez terror okupantów i kolaborantów — Białorusinów, życie religijne, narodowe i kulturalne mogło jeszcze trwać tylko w kościele. Toteż Polacy nawet zaniedbani pod względem religijnym i moralnym szukali wsparcia duchowego w świątyniach, a głównie w Farze. Siostry czyniły wiele, by piękno nabożeństw podnieść i pogłębić.

Jednocześnie z pracą religijną S. Kanizja, bardzo utalentowana nauczycielka, zorganizowała na prośby rodziców tajne nauczanie dzieci polskich języka ojczystego i historii.

Komplety zbierały się w domach prywatnych. Jakkolwiek ostrożność była zachowana i liczba dzieci prawdopodobnie nie przekraczała pięćdziesięciu, to jednak Białorusini dowiedzieli się o tym i złożyli doniesienie na ręce jednego z oficerów żandarmarii, Pańkowa; ten jednak, sympatyzujący z Polakami — jak sam poufnie oświadczył jednej z Polek — wrzucił to doniesienie do kosza.

Następne doniesienie znalazło się w rękach Gestapo.

7. « ROZKWIT » ŻYCIA RELIGIJNEGO W FARZE

Wiosna 1943 r. przyniosła dalsze naprężenie sytuacji. Wielkie klęski na wschodnim froncie, coraz silniejsza akcja partyzantów sowieckich i A. K. powodowały szukanie « winowajców ». Szczególnie drażnił Niemców, a jeszcze bardziej kolaborantów białoruskich, kościół Farny, w którym koncentrowało się życie religijne, przynoszące otuchę i wsparcie duszom i sercom umęczonych Polaków.

Tam, gdzie Wieszczy Narodu Adam Mickiewicz otrzymał dar Łaski uświęcającej przez sakrament Chrztu św. i natchnienie do służby idei Chrystusowej i narodowej — płonęło utajone ognisko, nieskalane służalczością względem carów i « wyswobodzicieli ».

Znajdowali się tam ci, którzy uginali się pod brzemieniem ciosów rozpetanego zła, i ci, którzy działali w terenie, i ci, którzy trwali jeszcze przy warsztatach, wyczekując odpowiedniej chwili.

Kościół nie był jednak miejscem zebrania członków akcji, a Siostry w ogóle nie miały z konspiracją żadnych oficjalnych stosunków ani łączności. Modliły się nadal z niesłabnącą gorliwością, pracowały na chleb powszedni przy własnym gospodarstwie podmiejskim, przyjmowały zamówienia na przędzę i wyroby trykotarskie. Za wyjątkiem S. Małgorzaty, która pracowała w szpitalu, wszystkie Siostry chodziły w habitach.

8. PIERWSZA KOMUNIA ŚWIĘTA — WIOSNA 1943 R.

Z nastaniem ciepłej wiosny 1943 r. S. Kanizja obok nauczania w kompletach zajęła się gorliwie przygotowaniem dzieci do I-szej spowiedzi i Komunii św. Ponieważ okres wojny spowodował ogromne trudności w normalnym przygotowaniu dzieci do sakramentów świętych, Siostra wyszukiwała dzieci spóźnione, poświęcając im swój czas, siły i zdolności.

Jakby w przeczuciu katastrofy przyjęła wraz z ks. Kapelanem zasadę, by żadnego dziecka w odpowiednim wieku nie zostawić na rok następny. Mniej rozwiniętym urządziła drugi kurs przygotowania, a potem nawet trzeci.

Trzykrotna uroczystość I-jej Komunii św. wywarła swą potęgą łaski i urokiem ogromny wpływ na życie religijne zdziesiątkowanych parafian nowogródzkich. Wyćwiczony przez Siostrę

dziecięcy chór wyciskał uczestnikom uroczystości łyż wzruszenia, a jasność dziecięcych dusz, usymbolizowana bielą sukienek i ubrańek chłopięcych zapalała oziębłych żarem miłości Boga i cnoty, budziła nadzieję na przetrwanie i jaśniejszą przyszłość. Rosła ilość osób przystępujących do Komunii św.

9. NOWA NAWAŁNICA — LATO 1943 R.

W tym czasie, gdy w Farze rosła Boża chwała, wokół Nowogródka przybierała na sile akcja partyzantów. Po sprowokowanym zajęciu przez sowieckich i polskich partyzantów miasteczka Iwieniec przyszła brutalna i bezwzględna ekspedycja karna, która dokonała masowych potwornych zbrodni, paląc i niszcząc ludzi i ich mienie bez żadnych skrupułów i litości.

Ofiarą ekspedycji padli wówczas między innymi: ks. dziekan Aulich, jego wikary ks. K. Rybałtowski, ks. J. Bajko w Nalibokach oraz ks. P. Dołyk w Derewnej.

Podświadomie oczekiwało się teraz nowego gromu i w Nowogródku. Istotnie, uderzył on niebawem w nocy z 17 na 18 lipca 1943 r. Mało było polskich domów, w których nie oplakiwanoby wydartych rodzinom ojców, synów, krewnych i przyjaciół. Wśród aresztowanych przeważała młodzież. Lamenty i płacze zmieniły się nagle w trwożny, niemy bunt, gdy z więzienia wyczołgała się potworna wieść o zamiarze «likwidacji» uwięzionych.

Ku ofierze

1. PIERWSZE SŁOWO OFIARY

Gorące modlitwy, żałosne skargi, rozpaczliwe wołania i przysięgi płynęły do Boga przez serca strażników Fary — Ks. Kapelana i Sióstr. Byłby to ciężar nie do zniesienia, gdyby te serca nie otrzymywały mocy z Wielkiego i Najświętszego Serca Bożego, bijącego dla cierpiących za zasłoną tabernaculum. W jego promieniach dusze Sióstr szybko dojrzewały do ofiary, która stawała się dla nich czymś zupełnie naturalnym i zwykłym.

I oto jej pierwsze słowo: gdzieś po południu owego dramatycznego dnia przy spotkaniu ze mną M. Stella mówi z właściwą sobie prostotą: «*Mój Boże, jeżeli potrzebna jest ofiara z życia, niech raczej nas rozstrzelają, aniżeli tych, którzy mają rodziny — modlimy się nawet o to*».

Następny dzień przynosi odprężenie. Krążą różne wieści, ale wszystkie wykluczają rozstrzelanie. Mija jeszcze jedna noc i rozładowanie napięcia jest oczywiste. Mówi się tylko o zamiarze wywiezienia aresztowanych na roboty do Niemiec.

Nie ma pewnych danych, jakimi osobami i środkami posłużyła się Opatrzność dla zmiany zamiaru, który w istocie był nastawiony na «koszary». Za koszarami odbywały się główne egzekucje nowogrodzian. Jedną wersję można uważać za prawdopodobną, a mianowicie: gestapowcy, którzy przybyli z Baranowicz (była to jakby stolica Zachodniej Białorusi) dokonali tych aresztowań w czasie nieobecności komisarza Trauba. Naza jutrz, gdy miano dokonać egzekucji, wielkorządca okręgu powraca do miasta.

Akcja przeprowadzona w czasie jego nieobecności obraża jego ambicję, czego następstwem jest opozycja przeciw zamierzonej przez Gestapo likwidacji uwięzionych. Traub motywuje swój sprzeciw tym, że zdeorganizowano mu pracę w biurach i instytucjach przez zabranie wielu fachowców i najlepszych pracowników.

W wyniku konfliktu komisarz samolotem udaje się do Mińska (stolica Białorusi) i tam uzyskuje decyzję władz centralnych na zmianę kursu. Wówczas kilka osób uwolniono w ogóle z więzienia, a resztę przeznaczono na deportację do Niemiec. 24 lipca 1943 r. transport wyruszył na Zachód.

2. DRUGIE SŁOWO OFIARY

Nie wszystkim jednak po tych wydarzeniach sytuacja się wyjaśnia. Do nich należał piszący te wspomnienia.

Po nocy aresztowań stało się wiadomym, że na liście Gestapo figuruje moje nazwisko. Wymieniano je w dwóch sąsiednich domach: u pp. Kwaczów przy zabieraniu syna Mieczysława oraz u pp. Żodziewskich przy aresztowaniu samego ojca rodziny.

Dom, w którym mieszkałem, stał pomiędzy tymi, na które odbyło się najście, a rzecz nie do wytłumaczenia, dlaczego i w jaki sposób go ominięto.

Zachodziła teraz niepewność — zrezygnują z poszukiwania mnie, czy też nie. Snuto rozmaite przypuszczenia. W każdym razie groźba aresztowania wisiała nade mną.

W związku z tym — spełniając we dnie wszystkie funkcje kapłańskie, włącznie z odwiedzaniem chorych w szpitalu — polecałem się Bożej Opatrzności, a noce spędzałem poza domem. Miejscem noclegu była często zakrystia, domy ofiarnych nowogrodzian, a najczęściej stryżek budynku gospodarczego Sióstr. Mijały dni, a gestapowcy wciąż węszyli po mieście i okolicy.

Nabożeństwa w Farze odbywały się dalej normalnie: rano — Msza św., a po południu — różaniec. Siostry modliły się coraz gorliwiej.

W parę dni po odejściu transportu z więźniami, gdy pogrążony w smutku, z ciężarem w sercu, kontrastującym z pyszną, letnią pogodą, stałem na progu zakrystii, podeszła ku mnie M. Stella i znowu z prostotą godną wielkich czasów oświadczyła mi bez żadnych wstępów i dobranych słów (słowa były wówczas zbyt słabym środkiem wypowiedzenia myśli i przeżyć): *«Boże, mój Boże, Ksiądz Kapelan jest o wiele potrzebniejszy na tym świecie, niż my, toteż modlimy się teraz o to, aby Bóg raczej nas zabrał, niż Księdza, jeżeli jest potrzebna dalsza ofiara»...*

3. POSZŁY POD GÓRĘ...

Używa jeszcze parę dni. Jest sobota 31 lipca 1943 r. Przygotowuję się właśnie do nabożeństwa różańcowego. Do zakrystii wchodzi M. Stella. Na jej twarzy i w oczach odczytałem natychmiast jakiś nowy, niezwykle niepokój i podniecenie. Opowiada, co się przed godziną stało:

Oto przyszedł do Sióstr Niemiec w cywilu i przedłożył ustne polecenie komisarza, aby wszystkie Siostry na czele z Przełożoną stawiły się dzisiaj o godz. 7.30 wieczorem w komisariacie.

— Co o tym sądzić i jak postąpić?...

— A co Matka o tym sądzi? — zapytałem.

— Myślę, że mogą nas wywieźć do Niemiec na roboty — przynajmniej Siostry zdrowe.

— Niestety, ja również tak sądzę.

— Jeżeli zechcą wybrane na wyjazd zostawić w komisariacie, będę prosiła, by wszystkim pozwolono wrócić na noc do domu i tutaj przygotować się do wyjazdu — nie ma innej rady.

O 6-ej rozpoczął się różaniec, po czym Siostry poszły jeszcze do swego domku, a w kościele odbywała się spowiedź. Wypowiadałem kilka osób i wyszedłem przed świątynię.

Ulicą 3 Maja pod górę, dość żywym krokiem, podążały parami spowite w czarne habity i welony, postacie Sióstr. ...Minęły właśnie dom pp. Mazurkiewiczów i zapewne dźwigając krzyże przeczuć — pięły się stromym zboczem góry ku rynkowi...

Kto z mieszkańców miasta widział je w tym pochodzie, widział je na ziemi wśród żywych po raz ostatni...

Jakkolwiek sam fakt wezwania nie ujawniał kryjącej się za nim zgrozy, to jednak niebawem zaczęły mnie osaczać bardzo złe przeczucia... Nie mogłem już spożyć kolacji, którą jadłem zwykle u pp. Żukowskich, gdzie mieszkała S. Daniela. Po zachodzie słońca udałem się do domu gospodarczego Sióstr. Zastałem tam S. Małgorzatę, która pracowała w szpitalu w przebraniu świeckim i teraz z polecenia M. Stelli pozostała do pilnowania gospodarstwa.

Ona również była przejęta i zaniepokojona. Pocieszaliśmy się zdawkowym zdaniem: «*Zaraz pewnie wrócą*», a równocześnie przeżywaliśmy wzrastające złe przeczucia...

4. NIE WRACAJĄ ...

Nadszedł zmierzch — godz. 10... 11... Czas na spoczynek. Wdrapuję się do swej sypialni na stryszku stajni, w sianie. Modlitwa... Kładę się i usiłuję zasnąć, lecz na próżno... Co to jest?... Ilekroć zamykam oczy, widzę jak z mroku wieczornego wyłaniają się czarne postacie i zbliżają się ku domowi... Zrywam się i przez szczelinę w dachu wyglądam powracających — złudzenie... Powtarza się to kilka razy.

Niepokój przechodzi w wizję grozy otoczonej czerwoną mgłą... A mimo to szukam podstaw do nadziei: może wszystkie uznano za zdolne do pracy w Niemczech? Może nie zdążono zbać stanu zdrowia, a może już zostały wywiezione?...

Świadome refleksje nie dopuszczały możliwości zbrodni... Spokojne kobiety... Zakonnice... Nie, mimo tylu zbrodni, tego uczynić nie mogą...

Na dworze się rozwidnia. Natura budzi się do życia — nastaje cudny, pogodny poranek, lecz oczy widzą wszystko przez ciemną mgłę gryzącego niepokoju i bólu...

5. OFIARA PRZYJĘTA

Przez cały niedzielny poranek wciąż jeszcze oczekujemy i wyglądamy powrotu Sióstr... O godz. 9 odprawia się w Farze Msza św. Wszystko po dawnemu, lecz puste ławki skupiają uwagę i niewyraźne uczucia obecnych w kościele. Kir przeczuwanej żałoby zasnuł wszystkie serca... Po Mszy św. pytania, niespokojne przypuszczenia, pogłoski...

Wreszcie nadchodzi informacje pewne: nie ma Sióstr ani w więzieniu, ani w policji, ani w komisariacie... Więc gdzie są?... Ktoś rozpusza pogłoskę, że wywieziono je do szpitala do Nowojelni (miasteczko i stacja o 25 km od Nowogródka).

Ale jak wywieziono, skoro nie wyszła z miasta żadna karawana? Pojedyncze auta nie mogły już od kilku miesięcy opuszczać miasta ze względu na zasadzki partyzantów. Pogłoska nie ma podstaw wiarygodności; mimo to ludzie wierzą i dodają różne szczegóły.

Po odprawieniu Mszy św. w Farze — od roku jedyny ksiądz w mieście — udaje się ze Mszą św. do parafialnego kościoła św. Michała. Przed Mszą św. zasiadam do konfesjonału i tutaj dowiaduję się zgrozę budzącej prawdy: dzisiaj rano Siostry zostały rozstrzelane...

Cała psychika moja uległa bolesnemu paraliżowi. Uderzało w nią nieustannie jedno, wciąż powtarzające się pytanie: Jak to?... Niewinne?... Bez dochodzenia?... Podstępnie i z takim pośpiechem?... Świat przedstawia mi się jako wielka katownia rozjuszonych szatanów, jako masa bólu...

Trującą atmosferę duszy rozprasza Niekrwawa Ofiara...

A po mieście krążą nadal naiwne i niedorzeczne pogłoski. Muszę słuchać tych baśni i milczeć. Potworna prawda powoli zaczyna wypełzać z ukrycia, uśmiercając na ustach słowa... Wreszcie, po kilku dniach, staje się wszystkim Polakom wiadoma.

Aby zaoszczędzić bólu S. Małgorzacie, wolałem sam Jej tę smutną wiadomość oznajmić, i to w Farze, u stóp ołtarza, gdzie się modliła w pustym kościele... Po ochłonięciu z pierwszego wstrząsu, który ta wiadomość wywołała, postarała się z paroma niewiastami wyjść dyskretnie z miasta na poszukiwanie grobu i rzeczywiście odnajduje świeżą, źle przysypaną mogiłę na 5-tym kilometrze za Nowogródkiem w kierunku Nowojelni, w lasku odległym o paręset kroków od szosy.

Uklękawszy przy mogile, poczęła ręką rozgrzebywać cienką warstwę piasku i po paru minutach natrafiła na nogę trupa... Nie mogąc w inny sposób przekonać się, czy rzeczywiście to ciało jednej z Sióstr, zerwała z tej nogi podwiązkę...

I teraz odsłoniła się cała potworna prawda...

Oto na tej podwiązce widzi numer S. Sergii... Łzy strumieniem popłynęły z oczu pozostałej w rozłące i osieroconej Siostry... Płaczą też obie niewiasty jej towarzyszące... Po ochłonięciu z pierwszego bólu musiały opuścić to drogie miejsce.

Zasypały rozkopaną wklęsłość i postawiły mały krzyżyk, który ze sobą przyniosły. Na razie na większy krzyż pozwolić sobie nie mogły...

Niektóre szczegóły zbrodni i ofiary

1. OPRAWCY

Wrażenie cynicznej zbrodni, dokonanej na niewinnych Sióstrach, przeszło wszystko, co dotychczas nowogródzcy Polacy przeżyli. W mieście zapanowała żałobna cisza. Słowa były czymś niepomierne małym — wobec ogromu dramatu i bólu. Nie śmiało nawet pytać o jego przebieg. Zresztą — kogo pytać? Gestapowcy dokonali mordu we własnym zakresie, a więc w mroku swych tajemnic urzędowych.

Mimo to niektóre szczegóły egzekucji dotarły do środowiska katolickiego.

Z pewnych fragmentów wiadomości można skreślić następujący obraz wydarzeń. Zgodnie z poleceniem «*Gebietskomisara*» Siostry o godz. 7.30 weszły do gmachu komisariatu (dawny Urząd Wojewódzki).

Wnet po ich wejściu słyszano na korytarzu podniesiony głos Niemca i odpowiedzi którejs z Sióstr. Prawdopodobnie były to klątwy i obelgi gestapowca, skierowane pod adresem upatrzonych na ofiarę «przestępczyni» oraz usiłowanie obrony podjęte przez Siostry mówiące po niemiecku (S. Gwidona i S. Heliodora). Obrona wywołała tylko spotęgowaną furję gestapowca, wyrażającą się głośniejszym krzykiem i przekleństwami.

Mniej więcej w godzinę po tej scenie zajechało przed gmach komisariatu ciężarowe, kryte auto. Wyprowadzono z gmachu Siostry i umieszczono je pod eskortą w samochodzie. Pozostali na schodach głównego wejścia do samochodu gestapowcy palili beztrąsko fajki, opowiadali jakieś kawały i śmiali się cynicznie.

Samochód zatrzymał się na trzecim kilometrze od miasta, wysiadło z niego paru cywilnych mężczyzn i w towarzystwie gestapowców udało się do małego, sosnowego lasku w odległości paru set metrów od drogi, naprzeciw koszar i tam po rozejrzeniu się w sytuacji zaczęto kopać dół. Tymczasem słońce już zaszło. Pobliskie futory i podmiejskie domy pogrążyły się w wieczornej ciszy.

Ale stopniowo okolica zaczęła się ożywiać: pastuchy pędzili bydło do zagród, zaterkotały wozy, zaczęły ujadać psy. Takie warunki uznali gestapowcy za nieodpowiednie do egzekucji. Dalej od miasta bali się zapewne jechać, a więc wrócili do samochodu i skierowali się ku miastu, do gmachu komisariatu.

Krótką noc letnią przeżyły Siostry w piwnicy gmachu. Co tam przeżyły — Bóg tylko wie...

Nowogródzki Tatar, palacz przy centralnym ogrzewaniu, opowiadał w wielkim sekrecie, że na posadzce piwnicy widział ślady rozkrzyżowanych postaci. A więc przygotowywały się Ofiary do bram wieczności — leżąc krzyżem. Tajemnicę wewnętrznych przeżyć, tej strasznej lecz i wzniosłej «Góry Oliwnej» — poniosły ze sobą w zaświaty...

Nazajutrz, w niedzielę 1 sierpnia 1943 r., wczesnym rankiem, około godz. 4 stanęły przed wejściem do «Gebietskomisariatu» dwa auta: taksówka i samochód ciężarowy. W tym ostatnim umieszczono zmęczone nocą konania Siostry. Tym razem samochody zatrzymały się na 5-tym kilometrze od miasta, za leśniczówką, zwaną «Batorówką».

Tam, o paręset kroków na lewo od szosy wiodącej do Nowojelni, w brzoźowo-sosnowym lesie wykopano dół i brutalnymi strzałami zepchnięto 12 Ofiar do krwawiącej mogiły...

Dwunastą ofiarą był przed paru tygodniami zatrzymany w mieście chłopiec, mieszkaniec wsi sąsiadującej z miejscem egzekucji. Być może, że był on głównym robotnikiem przy kopaniu dołu, a zastrzelono go dla pozbycia się postronnego świadka zbrodni.

2. OFIARY

O zachowaniu się Sióstr w obliczu śmierci i samej scenie zbrodni bliższych szczegółów nie zdobyto. Z pozycji zwłok przy ekshumacji należy wnioskować, że niektóre Siostry padały do grobu raczej ciężko ranne, niż zabite. Zauważono bowiem nienaturalną dla osób zabitych pozycję i mocno skłębiony układ zwłok. Niektóre miały postawę na poły siedzącą. Czaszki głów nie były rozsądzone, z czego można wnioskować, że mordowano je wystrzałem z rewolweru małego kalibru. Znaney nie wykluczali jednak użycia automatów z pewnej odległości.

Podobno na prośbę samych Sióstr rozstrzelowano Je w habitach — w pełnym stroju zakonnym. Ten szczegół i parę innych, bardzo ważnych posiadamy od gestapowca, który brał udział w egzekucji. Był to Niemiec pochodzący z Łotwy. Z Polakami rozmawiał po rosyjsku. Po przybyciu do Nowogródka na « czystkę », kazał w pewnym polskim domu przyrządzić sobie śniadanie. Ponieważ zachwycony był doskonałością przyrządzenia, kilkakrotnie ponawiał swoje wizyty i « prośby ».

On to zjawił się także w tę straszną niedzielę, prawdopodobnie niedługo po egzekucji, w tym samym domu i poprosił o śniadanie. Był mocno podпиты i nie umiał ukryć zdenerwowania. W czasie śniadania podniecenie jego wzrosło. W pewnym momencie złapał się rękami za głowę i powiedział: « Ach, jak one szły! Trzeba było widzieć, jak one szły! ».

— Kto? — zapytała gospodyni domu.

— No, nie wiecie? — wasze Siostry!

— Siostry?...

— Tak, — już po nich — tylko milczeć! bo wiecie? — tutaj wykonał ruch oznaczający konsekwencje niedotrzymania sekretu.

W kilka dni potem jeszcze raz przyszedł na śniadanie. Był również podпиты i podniecony. Dało się łatwo zauważyć, że myśli jego i wyobrażenia krążą wokół tamtej sceny, która wywarła na nim o wiele większe wrażenie niż wiele innych oglądanych i przeprowadzanych egzekucji.

Tym razem nie był w stanie pohamować swoich uczuć i myśli. Przy jedzeniu z naciskiem wypowiedział słowa: « Tak — one rzeczywiście były niewinne ».

Z tych ułamkowych wypowiedzi, a głównie z zachowania się jednego z katów można wnioskować, jaki potężny, nadziemski blask glorii otoczył zsuwające się do otwartego dołu zakonnice — tę pleć łamliwą — «*sexus fragilis*», gdy z głębi duszy powiedziały Bogu ofiarne — «*tak, Ojcze*»...

Po przejściu przez tę nowogrodzką Kalwarię lęku i męki, po złożeniu czystej ofiary za drogich i bliskich im ludzi — tak ufaliśmy Bogu — zwycięski Oblubieniec i Zbawiciel przeprowadził ich dusze «*dziś jeszcze*» do «*mieszkania Ojca*», gdzie znalazły kres męki i światłość wiekuistą. A ciała spoczywały w cieniu brzoź i sosen pod żółtą warstwą piasku...

Przyczyny mordu

Co gestapowcy niemieccy uznali za bezpośredni powód czy pretekst mordu, tego dokładnie nie dało się stwierdzić. Były pogłoski, że zaszła tutaj po prostu... «*pomyłka*». Miały być skazane na śmierć Siostry Pallotyńki, które posiadały dwa domy: jeden w Nowogrodzku, a drugi we wsi Rajca. Ten ostatni znajdował się w rejonie kontrolowanym przez sowieckich partyzantów, z którymi Siostry miały się stykać i udzielać pierwszej pomocy sanitarnej.

To dało powód, że w kołach kolaboracjonistów białoruskich zaczęto mówić o współpracy Sióstr Pallotynek z «*czerwonymi bandytami*». Na skutek tych doniesień Gestapo miało rzekomo dokonać egzekucji na Siostrach Pallotyńkach. Tymczasem Siostry Najświętszej Rodziny z Nazaretu stały się ofiarami braku orientacji gestapowców w lokalnych stosunkach, czyli po prostu stały się ofiarami «*pomyłki*».

Powyższa pogłoska nie jest nieprawdopodobna. Dowodem jej prawdopodobieństwa, między innymi, były słowa gestapowca — Łotysza, wypowiedziane po egzekucji: «*Tak, one rzeczywiście były niewinne*». A przecież z «*winy*» katechizowania czy nauczania dzieci, czy solidarności z Kościołem i cierpiącym narodem polskim nie mogły być w żadnym wypadku przez okupantów rozgrzeszone.

Zupełnie pewną rzeczą jest fakt, że Siostry z Fary znajdowały się od dłuższego czasu na «*czarnej liście*» działaczy białoruskich współpracujących z Gestapo. Na rozkaz władz niemiec-



kich komitety Białoruskiej Narodowej Samopomocy sporządzały i uzupełniały listy wybitniejszych Polaków, a nawet Białorusinów-katolików i przedstawiały Policji Bezpieczeństwa, która przy byle okazji spisy żywych przekształcała na numery « zlikwidowanych ».

Siostry Nazaretanki obsługujące Farę stanowiły dla aktywistów białoruskich i dla bezbożnych Niemców zniechęcony ośrodek życia religijnego i narodowego. Toteż pojawiały się pogrozki i zapowiedzi likwidacji tego « gniazda » polskości. Jest jednak faktem, że najzagorzalsi kolaboracjoniści białoruscy, jak Ragula, Jakucewicz czy Romanowicz — byli zaskoczeni i skonsternowani cynicznym morderstwem, dokonany przez ich mocodawców.

Co dziwniejsze — była tym mordem zaskoczona nawet miejscowa żandarmeria niemiecka. Zastępca szefa żandarmerii, nazwiskiem Hoene, parę razy przekazywał Siostram zamówienia trykotarskie. Przy tej okazji poznałem go kilka tygodni przed tymi wydarzeniami.

W kilka dni po strasznej wieści zjawił się w domku Sióstr, gdzie zastał mnie i S. Małgorzatę. Gdy zapytałem go, co się stało z Siostrami, odpowiedział z przekonaniem, że najprawdopodobniej są w więzieniu lub zostały wywiezione do Niemiec.

Oświadczyłem mu, że chodzą pogłoski o « likwidacji ». Wtedy się zachnął i odpowiedział poruszony: « *Unmöglich* » — (nie możliwe). I przyrzekł, że ostatecznie sprawdzi te pogłoski. W niespełna dwa dni zjawił się wyraźnie przejęty i na moje nieme pytanie odpowiedział wzrokiem, a odwracając głowę szepnął: « *Ja* » (tak). Zauważyłem przy tym, że oczy mu zwilgotniały od szczerzego wzruszenia. Odszedł nic nie mówiąc.

A potem, gdy znalazłem się jako ścigany przez Gestapo poza miastem, oddał mi kilka ważnych usług. Raz w czasie oblawy — w momencie śmiertelnego niebezpieczeństwa — spowodował uwolnienie mnie z pułapki bez wyjścia. Z pewnością czynił to z intencją jakiejś ekspiacji za zbrodnie swych potwornych rodaków.

Co się działo na szczeblu Najwyższej Instancji, decydującej o losach ludzi i świata, na ziemi pozostanie niedocieczoną tajemnicą.

Epilog

1. OCALENIE

Wśród żywych nadal nie było spokoju.

40-godzinne nabożeństwo odprawiane corocznie w Farze w związku z uroczystością Przemienienia Pańskiego (6 sierpnia) przyniosło co prawda nieco ukojenia, lecz puste miejsca w ławkach przed ołtarzem — miejsca Sióstr — stanowiły bolesną, krwawą ranę w naszej świadomości i przeżyciach.

I nie było już zwykłej ciżby w kościele... Liczba osób biorących udział w nabożeństwach mocno się przerzedziła...

W parę dni po uroczystości, przed domem, w którym mieszkała większość Sióstr, stanęło ciężarowe auto — przeprowadzono tym razem akcję rabowania rzeczy zamordowanych ofiar... Pozostawiono w spokoju tylko domek gospodarski, gdzie na wół ukrywając się mieszkała osierocona S. Małgorzata. Z habitów i welonów Sióstr żona inżyniera niemieckiego Fegenhauera i żony innych dygnitarzy hitlerowskich uszyły sobie suknie...

Podobnie jak przedtem i po tych wypadkach, oddając się w ręce Opatrzności, spełniałem wszystkie obowiązki kapłańskie. Między innymi odprawiałem nadal codziennie uroczysty różaniec. I nadal uciśnione i umęczone serca Polaków szukały ukojenia i mocy w tym nabożeństwie.

Aż nastąpiła przerwa... Był to 11-ty sierpnia 1943 r. Różaniec dobiegał końca — odmawiałem już ostatnie wezwanie Litanii Loretańskiej. Nagle usłyszałem trzask drzwiczek przy balustradzie i poczułem szarpnięcie za ramię. Uklęknął przy mnie zdyszany p. Bolesław Łojko, były student prawa na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, i w podnieceniu wykrztusił: *«Przyjechali po księdza gestapowcy — uciekać!»*.

Natychmiast sięgnąłem po monstrancję, udzieliłem wiernym błogosławieństwa, schowałem Najśw. Sakrament i zniknąłem za drzwiami zakrystii. Wśród zebranych ludzi powstał popłoch. Większość rzuciła się ku wyjściu.

Gestapowcy — jak potem mnie poinformowano — wpadli do mego pokoju, gdzie zastali gospodarza domu p. J. Fiedorowicza. Na pytanie — *«gdzie Ksiądz?»* — gospodarz odpowiedział: *«Jest w kościele»*. *«A kiedy wróci?»* — *«Sądzę, że za pół godziny bę-*

dzie w domu». Gestapowcy z pistoletami w rękach przeszukali pokój, zaglądnęli do mieszkania gospodarzy, potem ruszyli ku kościołowi.

Tymczasem przed kościołem zaroilo się od ludzi powracających z nabożeństwa. To speszyło gestapowców. Na parę minut cofnęli się ku swemu samochodowi. Zamienili kilka zdań z oficerem pozostałym w wozie i teraz ruszyli do kościoła, ale tam mnie już nie było.... Zastali S. Małgorzatę i pytali, gdzie jest Ksiądz. Siostra odpowiedziała, że nabożeństwo się skończyło i Ksiądz poszedł chyba do domu. Niemcy rozejrzeli się po świątyni i powrócili do auta, po czym zaglądnęli jeszcze przez okno do mego mieszkania i ociągając się zawrócili ku rynkowi miasta.

W tych minutach, danych mi przez Opatrzność, dzięki pomocy przyjaciół znalazłem się niebawem w piwnicy najbliższego domu, po czym w przebraniu cywilnym, w towarzystwie dwóch starszych pań ruszyłem spacerem przez park ku niedalekiej osadzie, Braciance, gdzie znalazłem pierwsze schronienie. Gestapowcy przyjeżdżali jeszcze dwa razy i zaglądali do mego pokoju. Ocalałem...

Zewnętrznie złożyły się na to opisane fakty. Czułem jednak, że poza nimi kryła się wyższa moc i wyższa strategia. Wtedy szczególnie jasno przypominałem sobie słowa M. Stelli: *«Modlimy się o to, aby Bóg zabrał raczej nas, niż Księdza, jeżeli jest potrzebna ofiara...»*.

Wśród największych niebezpieczeństw, przez które jeszcze przechodziłem, nie traciłem ufności i nadziei na przetrwanie tych koszmarnych czasów. A jeżeli czasem uległem lękowi i depresji, żałowałem tego. *Dzisiaj jestem w pełni przekonany, że Siostry zastąpiły mnie na ofiarnym stosie.*

2. POWRACAJĄ DO FARY

Dnia 15 marca 1945 r. Nowogródek był świadkiem niezwykle żałobnej procesji. Z lasku za koszarami — za krzyżem i kapłanem w czarnych szatach — przy udziale licznych rzesz ludu: katolików, prawosławnych i mahometan, wyruszył długi korowód sań (gdyż dostateczna warstwa śniegu pokrywała jeszcze szosę), wiozących trumny i skrzynie 63-ch ofiar hitlerowskiej zbrodni, dokonanej na 2-ch księżach i innych osobach w dniu 31 lipca 1942 r. Zwłoki tych ofiar spoczęły w bratniej wspólnej mogile na katolickim cmentarzu. Nad mogiłą umieszczono duży prosty krzyż z napisem:

« Tu spoczywa 60 ofiar hitlerowskiej zbrodni dokonanej dnia 31. VII. 1942 r. w lasku pod koszarami. Przy ekshumacji i pogrzebie w dniu 15. III. 1945 r. rozpoznano zwłoki następujących osób :

1. Ks. Michał Dalecki — dziekan nowogródzki
2. Augustyn Leon
3. Bartoszewicz Witold
4. Brodowski Mieczysław
5. Burhard Józef
6. Dawidowicz Jan
7. Derdelewicz Tadeusz
8. Federowicz Wincenty
9. Fengler Józef
10. Ilczuk Władysław
11. Jarmiłowicz Wacław
12. Jurewicz Leonard
13. Kaczmarski Ludwik
14. Łętowski Kazimierz
15. Przygoda Hipolit
16. Piotrowski Wiktor
17. Pułjan Michał-Władysław
18. Sanowski Bronisław
19. Siemierowicz Kazimierz
20. Stolle Rudolf
21. Stupnicki Tadeusz
22. Świśtocki Jerzy
23. Szagidewicz Stefan

Bracia :

24. Wojnicki Robert
25. Wojnicki Aleksander
26. Wojnicki Franciszek

Racz im dać, Panie, wieczne odpocznienie ».

Ciało ks. Józefa Kuczyńskiego i zwłoki dwóch ludzi wywieziono na inny cmentarz i tam je pogrzebano.

W dniu 19 marca 1945 r., a więc w uroczystość św. Józefa, podobny, choć mniej liczny pochód żałobny odbył 5-ciokilometrową trasę i przeciągnął ulicami miasta w kierunku Fary.

Były to trumny ze zwłokami 11-tu Sióstr Nazaretanek...

Mieszkańcy miasta, biała Fara i jej jedyny dzwon powitali jak mogli najuroczyściej powracające «wgnanki». Na ramionach parafian wpłynęły trumny do kościoła i zajęły te miejsca, gdzie kiedyś Siostry klękały do modlitwy...

Uroczyste nabożeństwo wśród kwiatów i żarzących się świateł... Msza św....., po czym na barkach przyjaciół śmiertelne szczątki ofiar terroru odbywają triumfalną drogę do otwartej przed Farą wspólnej mogiły.

Trumny kolejno opuszczają się w dół — w środku trumna Matki Stelli, obok S. Imeldy, S. Kanizji i innych. Na trumnach moc wieńców, zieleni i kwiatów.

Ksiądz Kapelan wygłasza przemówienie. Osnową przemówienia są słowa Pisma św.: «*Visi sunt oculis insipientium mori, illi autem sunt in pace...*» — «*Wydało się oczom głupców, że giną, a oni są w pokoju...*».

«Prawdy i sprawiedliwości nie da się zabić. Często zdepta- ne brutalnie powstają z grobu i rodzą nowe wartości... Wróg prawdy i sprawiedliwości, choć pozornie mocarny i chwilowo zwycięski, w końcu zawsze poniesie druzgocącą klęskę...

«Na próżno nie pada, nie ginie nikt z ludzi, na darmo nie spala się ofiara, bo z każdej ofiary Bóg siłę rozbudzi i nowa roz- pali się wiara...

«I wasza ofiara, Czcigodne Siostry, nie poszła na marne, a jej owoców nie jesteśmy w stanie dzisiaj ogarnąć i zważyć, bo nie dziś kres ich wzrostu i dojrzewania...».

Na trumny spadają grudki ziemi... Rozlega się szloch w tłumie... Powoli rośnie mogiła, a nad nią — prosty, drewniany krzyż. Pod krzyżem chropowaty, nieociosany głaz z kamienia i napis:

«*Tu spoczywają zwłoki jedenastu Sióstr Najświętszej Rodzi- ny z Nazaretu zamordowanych przez hitlerowców dnia 1-go sier- pnia 1943 roku*».

Z nastaniem wiosny mogiła przystraja się w coraz piękniej- sze kwiaty. Ziemia zaś przed mogiłą staje się coraz bardziej ude-

ptana nie tylko stopami, lecz i kolanami wiernych, którzy nie zapominają o swych drogich Męczenniczkach i często przychodzą modlić się przy Ich grobie...

ŁASKI OTRZYMANE ZA PRZYCZYNĄ SIÓSTR

Niżej podpisana Maria Wałęcka, po wysiedleniu z Warszawy, znalazła się w Częstochowie w trudnych warunkach materialnych, z ufnością zwróciła się w nowennie do Miłosierdzia Bożego za przyczyną Sióstr Męczenniczek i w ostatnim dniu otrzymała w cudowny sposób od zupełnie obcego człowieka 400 zł. potrzebne do wykupienia obuwia z reperacji.

Z serdeczną wdzięcznością podziękowała świętym Męczenniczkom.

* * *

Pani Marta Michałowska wysiedlona z Warszawy zachorowała na zapalenie stawu kolanowego w styczniu 1945 r. — zachodzi obawa operacji. Chora z ufnością odprawiła nowennę za przyczyną Sióstr Męczenniczek. W ostatnim dniu we śnie ujrzała zakonnicę, która powiedziała: Jestem Siostra Imelda. Stan zdrowia zaczął się polepszać i po paru tygodniach bez operacji chora wstała.

* * *

Pewna strapiona matka prosiła mnie o modlitwę w intencji aresztowanego syna — po odprawieniu nowenny syn szczęśliwie wrócił.

* * *

Znajoma moja wyszła za mąż, w parę tygodni po ślubie męża jej aresztowano, po odprawieniu nowenny mąż został zwolniony z więzienia.

* * *

Przyjaciółka moja prosiła o modlitwę w intencji syna uwięzionego przed rokiem, po odprawieniu nowenny syn jej szczęśliwie przyjechał i kończy studia.

* * *

S. Małgorzata pozostała w Nowogródku sama jako strażniczka nie tylko grobów swych Sióstr, ale i ducha religijnego i narodowego w nowogródzkiej ziemi.

I niejednego tam dokonała.

A gdy umarła 26 kwietnia 1966 roku, mieszkańcy Nowogródka żegnali Ją z niekłamanym głębokim żalem.

Oto słowa, jakie przesłał Zgromadzeniu po śmierci śp. S. Małgorzaty ks. proboszcz Nowaczyk, z którym przez szereg lat pracowała.

« W imieniu tutejszych wiernych i swoim pragnę złożyć serdeczne dzięki Waszemu Zgromadzeniu za wszystko, co dla tutejszego kościoła uczyniła śp. S. Małgorzata.

Pragniemy niniejszym wyrazić hołd i uznanie Zgromadzeniu Sióstr Nazaretanek, które dać może tak wysokiej wartości jednostki, zdolne wytrwać w najtrudniejszych warunkach i tak pięknie i spokojnie umierać.

Niech Bóg nadal przez Wasze Zgromadzenie posyłać raczy do pracy najtrudniejszej takie apostołki... ».

Ks. Wojciech Nowaczyk

Nowogródek, 4 maja 1966.

Podobny dowód uznania i życzliwości przesłał Zgromadzeniu i ks. Krzywicki, Administrator Apostolski z Drohiczyzna:

« Otrzymałem wiadomość o śmierci śp. S. Małgorzaty w Nowogródku. Pogrzeb odbył się 29. IV. b. r.

« Przypuszczam, że Przewielebna Matka o tym już wie. Natomiast chcę podać, co w związku ze śmiercią tej Siostry napisał mi jeden z naszych kapłanów w tamtych stronach pracujący. Pisze on tak:

« 29 kwietnia odbył się pogrzeb w Nowogródku ostatniej dzielnej zakonnicy, S. Małgorzaty, Nazaretanki, dzielnej i odważnej. Nie uległa bojaźni i panice po zamordowaniu w r. 1943 jedenastu Jej Towarzyszek znakonnych (pochowanych przy kościele), ani po wyjeździe do Polski Lud. księdza, który tam przeżył lat kilka i dzielnie pracował..., lecz została na miejscu przez przeszło 20 lat, niosąc pociechę wiernym, modląc się z nimi, utrzymując kościół w należyłym porządku.

« Płakali ludzie, gorąco się modlili, oceniając Jej trud przez lat tyle i poświęcenie dla dobra dusz. Przeżyła lat 70. Requiescat in pace.

« Sądzę, że słowa kapłana, który Ją widział i znał, są chyba najlepszym epitafium, jakie Zmarłej można było wystawić.

Będzie też to słuszną chlubą dla Zgromadzenia, które takie ma Siostry w swoim gronie.

Łączę wyrazy czci i poważania

*Ks. M. Krzywicki
Administrator Apostolski »*



